

Ottawa, dnia 16 lipca 2003 r.
Fr Jan Sadowski, OMI
201 LeBreton Street N.
Ottawa, ON
KANADA K1R 7H9
E-mail: omijans@hotmail.com
www.katecheza.info/dzieci
www.allday.at/misje

Z Kanady po raz dwudziesty siódmy

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Pisemne sprawozdanie z moich przeżyć i refleksji w ostatnich trzech miesiącach rozpoczynam od wspomnień Niedzieli Palmowej. Harcerki zadbały o ładne baziowe palemki położone obok smakołyków upieczonych przez mamy, oczywiście, przy pomocy dzieci. Początkowo harcerki chciały urządzić loterię dla małego domku Baby Jagi, fant bardzo słodki, ale wkrótce zrezygnowały i wypisały cenę: 10 złotych, oczywiście, kanadyjskich. Jest to jedyny bazar organizowany przez tę nieliczną grupę harcerek z polskich rodzin, a więc jedyny też dochód do ich wspólnej kasy. Zaś w kościele przed ołtarzem są wyłożone długie liście prawdziwej palmy i każdy obsługuje się sam biorąc albo przed Mszą Świętą, albo po przystąpieniu do Komunii Świętej. Wąskie listki są mało widoczne, a mnie przypomniały się gałęzie palmowe z Madagaskaru, gdy w kościele pomiędzy zielenią tylko gdzieś widziałem głowy.

Msza Święta z poświęceniem Olejów Świętych powinna być odprawiana w Wielki Czwartek rano, ale ze względów praktycznych odprawia się ją wcześniej, na Madagaskarze w środę wieczorem, w Ottawie nawet we wtorek. Księdzu arcybiskupowi zależy, aby jak największa ilość księży brała udział w tej Mszy Świętej i w spotkaniu przy stole. Jest to celebrowanie wspólnoty z biskupem. Wspominam Madagaskar. W jednej z diecezji na Madagaskarze po Mszy Świętej kapłani i diakoni jedli kolację wspólnie z księdzem biskupem przy długim stole, na którym było ponad 40 nakryć – tyle, ile księży pracowało w diecezji. Oczywiście, połowa z księży nie była w stanie przybyć, ale talerz był przygotowany dla każdego. Tego dnia przy tym stole nie miał prawa zasiadać nikt, kto nie miał udziału w Sakramencie Kapłaństwa.

W tym roku przeszkodził nam w pełni sprawować liturgię wielkanocną wirus powodujący nietypowe zapalenie płuc. Do Wielkanocy zmarło kilkanaście osób właśnie w naszej prowincji Ontario. O ostrożności przekonałem się z okazji wizyty u lekarza. Poszedłem tylko sprawdzić wyniki badania krwi, a musiałem wpisać wiele danych, przypiąć do klapy otrzymaną karteczkę i pokazać inną karteczkę, którą pacjent otrzymuje uzgadniając wizytę. Nawet operacje są odwoływane. W związku z tym ksiądz arcybiskup przysłał list z zastosowaniem szczególnych ostrożności, aby nikt z przychodzących do kościoła nie był pośrednikiem w przekazaniu wirusa. Nie było tradycyjnego obmycia nóg podczas liturgii wielkoczwartkowej, nie zapowiada się przekazania znaku pokoju zastępując, jeśli ktoś chce, skłonem głowy bez podawania ręki, zwyczaju tak powszechnego w krajach zachodu, także w Kanadzie, poza Polską. Dopiero niedawno Stolica Apostolska nieco ograniczyła ten zwyczaj zabraniając kapłanowi opuszczanie prezbiterium i witania obecnych na Mszy Świętej z dala od ołtarza. Ten obrzęd nieraz nazywa się przekazaniem sobie pocałunku pokoju i pewien ksiądz niewiele myśląc zapowiedział, że „ze względu na epidemię pocałunek pokoju przekazujemy sobie bez podawania rąk”. W Kanadzie jest podwójny sposób przyjmowania Komunii Świętej: bezpośrednio do ust, albo na rękę, jak to czyniono na przykład w czwartym wieku: lewą dłoń kładziono na prawej przygotowując w ten sposób tron dla Chrystusa. Niestety, niektórzy wolą nie przyjmować Komunii Świętej, niż wypełnić wolę księdza biskupa, który wyjaśnia piąte przykazanie Boże!!! Niestety, są w naszej parafii ludzie, którzy niektórych zwyczajów nie chcą zmienić, chociaż od kilkudziesięciu lat Episkopat Kanadyjski dał możliwość wyboru. Nie w tym jest zło, że ktoś chce zachować stare

prawo, ale głosząc swoje, niezgodne z nauczaniem Kościoła, poglądy wprowadza wiele zamieszania w sumieniach parafian. Ja tych ludzi nie uważam za katolików, ponieważ twierdzą, że Papież się pomylił albo jest kierowany przez – i tu wymieniają ludzi, których Papież musi słuchać. Bzdura, ale oni tak wierzą. Jest to typowy grzech przeciw Duchowi Świętemu.

Tłoczno jest na sali parafialnej w Wielką Sobotę. Ze święconką przybywają nie tylko parafianie i nie tylko Polacy. Używamy modlitw w języku polskim, ale o oznaczonej godzinie przyniesione pokarmy poświęca się odmawiając modlitwy w języku angielskim. Coraz więcej pisanek powstaje przez naklejanie kolorowych papierków, które można kupić w sklepach. A jeszcze większa ciekawostka: na mieście już są reklamowane ozdoby bożonarodzeniowe!

Urządzamy też procesję wielkanocną, chociaż tylko w kościele. Tłok duży, bo przejścia między ławkami a ścianą są wąskie. Kłopot z liczeniem i stroną prawą-lewą mają prowadzący. Przed dwoma laty skręcili w lewo, przed rokiem skończyli na drugim okrążeniu kościoła... w tym roku jeden z nas (ale nie ja) pilnował, aby była procesja pełna – trzy okrążenia – i aby skręcono w prawą stronę. Także osoby gorliwe w uczęszczaniu na nabożeństwa mają nieraz kłopoty, gdy przyjdzie im usłużyć. Chętnie służą, ale nie zawsze we właściwy sposób.

W lany poniedziałek Polacy oblewają się tylko w domach. Na ulicach nie ma niebezpieczeństwa. Na szczęście. Zresztą, jak w drodze do kościoła kogoś oblać, skoro przyjeżdża samochodem?

W maju korzystałem z usług dentysty. Nic dziwnego, ponieważ w tym roku miałem spotkania z dwoma biskupami, a u mnie już stało się tradycją, że przy takiej okazji jeden z zębów wymaga reperacji. Najpierw w naszej parafii ksiądz biskup Stanisław Stefanek z Łomży udzielił Sakramentu Bierzmowania dzieciom i młodzieży, a w dniach 7 i 8 kwietnia uczestniczyłem w spotkaniu księży polskich we wschodniej Kanadzie, podczas którego tenże ksiądz biskup prowadził wykłady o katolickiej rodzinie. Natomiast w dniu 2 maja skorzystałem z zaproszenia do Ambasady Polskiej z okazji święta 3 maja. Zdziwiony byłem ilością mundurów wojskowych przedstawicieli ambasad różnych państw, ale zauważyłem też drugiego duchownego. Domyślałem się, że jest biskupem, chociaż biskupi krzyż włożył do wewnętrznej kieszeni marynarki, ale całego złotego łańcucha nie ukrył. Gdy byłem zajęty jedzeniem ryb (piątek), także z talerzem trzymany w ręku podszedł do mnie i przedstawił się, że jest Nuncjuszem Apostolskim. Jak zwykle u dyplomatów, był dobrze przygotowany do udziału w polskim święcie, więc był dobrze poinformowany o historii polskiego święta 3 maja, co mnie nie dziwi. Natomiast zaskoczyło mnie, że ksiądz arcybiskup zna także warunki życia i pracy misjonarzy na Madagaskarze, chociaż do rozmów na ten temat nie mógł się przygotować. Macie więc wyjaśnienie potrzeby remontu dwóch moich zębów. Drugi ząb miał dalszą historię w czerwcu i lipcu. Po prostu plomba była zbyt duża i w czasie rekolekcji kapłańskich skorzystałem z usług pogotowia dentystycznego. Wierciła bezboleśnie pani dentystka, którą poznałem w czasie pielgrzymki do Lourdes i Fatimy przed czterema laty. Mój dentysta odesłał mnie do specjalisty i dzięki temu nie będzie rwania. Ale to kosztuje duże. Rachunku nie mam, bo leczenie nie jest zakończone. Trzeba się przygotować na wydatek ponad 1000 dolarów kanadyjskich, tu są takie ceny. Oczywiście, płacą Oblaci.

W dniu 13 maja znów odprawiałem Mszę Świętą przy ołtarzu z cudowną Matką Bożą w Cap de la Madeleine. Byłem tam już po raz dziewiąty. Tym razem Mszy świętej przewodniczył czarny ksiądz z Haiti, ale podczas obiadu miałem okazję spotkać się ze znajomymi już Oblatami i nieznanymi mi zupełnie Ojcami Białymi. Swoją klasztor mają daleko od Ottawy, przynajmniej 6 godzin jazdy samochodem po autostradzie, nie licząc czasu postojów. Zainteresowali mnie, ponieważ są zakonem kontemplacyjnym. Chodzą w białych sutannach. Kiedy narzeka się na upadek wiary w Quebecu, dla mnie spotkanie z tymi zakonnikami jest dowodem, że kryzys Kościoła jest tylko przejściowy. Oprócz tych Białych Ojców widziałem też franciszkanina, niestety, nie miałem okazji rozmawiać, ale przekonał mnie, że jest bardzo zamiłowany w

przyrodzie. Otoczony dziećmi i młodzieżą sam siedział na trawie... mokrej, bo dzień był deszczowy.

W dniu 18 maja odprawiałem Mszę Świętą „patriotyczną”. Z okazji trzydziestolecia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie odbywał się zjazd ogólnokanadyjski i w programie była oczywiście Msza Święta z ich udziałem. Zarezerwowano 100 miejsc w kościele, było 11 sztandarów, kamera z telewizji i śpiewy religijno-patriotyczne. Są to ludzie bardzo zasłużeni dla Polski, chociaż po wojnie nie mogli wrócić do Ojczyzny i los przygnał ich do Kanady, wyboru nie mieli. Przez kilka dziesiątków lat nie mieli też możliwości odwiedzin rodziny w Polsce lub ziem wschodnich przedwojennej Polski. Są związani z Kościołem. Na mnie wypadło kazanie i mówiłem też o Monte Cassino, szczególnie podkreślając brak wdzięczności wobec tych Polaków, którzy tam zginęli i tych, którzy przeżyli. Podczas trzytygodniowego seminarium dla wychowawców obłackich w 1988 roku miałem okazję wyjechać właśnie na Monte Cassino. Oczywiście, byłem na polskim cmentarzu i zwiedzałem też muzeum w benedyktyńskim klasztorze. Dziwiłem się, że jest tak dużo eksponatów sprzed dwóch tysięcy lat, na przykład lampki oliwne z czasów, o których wspominają Ewangelie. Wyjaśniono mi, że Niemcy przewidując walki na tym wzgórzu przysłali ciężarówki i Benedyktyni mogli wywieźć wszystkie cenne przedmioty, dlatego ocalała też bardzo wartościowa biblioteka benedyktyńska. Klasztor został zniszczony, ale nietknięta została kaplica z relikwiami świętego Benedykta. Ja zwróciłem uwagę na podpis pod zdjęciem z ruinami klasztoru: „Klasztor został zbombardowany przez Amerykanów na żądanie generała Andersa (w tym, czasie Niemców w klasztorze nie było)”. Nie wyobrażam sobie Polaka, który nie oburzyłby się na tak sformułowaną informację. Wspomniałem też o innej historii, braku wdzięczności wobec tych, którzy tam walczyli i z okazji 50-tej rocznicy zwycięstwa pojechali na uroczystości. Kombatanci z Polski zostali pozostawieni samym sobie, bez hotelu i bez jedzenia. Zniknął z pieniędzmi organizator i nikt im nie przyszedł z pomocą. Nie byli przygotowani na taką niespodziankę i zmuszeni do natychmiastowego powrotu do kraju. Dotarli zmęczeni i głodni. Szkoda, że przed laty nie zainteresowałem się dokładniej tą brzydką historią, a kombatanci w Kanadzie o tym wiedzą bardzo mało. Dziś dodałbym jeszcze jedną, skandaliczną, a dotyczącą Ukrainy. Starsi ludzie nie mogli przejechać przez polsko-ukraińską granicę na miejsce zbrodni, pies wyczuł amunicję w autobusie. W 1943 roku niewielu uszło z życiem z wybranych przez Ukraińców wioskach na Wołyniu. Jakże trudna droga do pojednania!!!

Dzień 18 maja miał jeszcze inne reperkusje. Był przecież dniem kanonizacji Siostry Urszuli Ledóchowskiej i księdza biskupa Józefa Sebastiana Pelczara w 83. rocznicę urodzin Papieża. Nie można było pominąć i tego tematu. Siostra Daniela, urszulanka, przez kilka tygodni przygotowywała naszych parafian do tej uroczystości. Były nie tylko materiały (do wzięcia) o życiu świętej Urszuli, ale także prelekcja w sobotni wieczór. Po prelekcji nasz drugi organista, pan Adam, dał koncert na saksofonie, a właściwie na czterech saksofonach, przedstawiając przy okazji historię tego instrumentu. Ponieważ ten „koncert dla Matki” był w sobotę po wieczornej Mszy Świętej, do końca nie wytrzymałem, ale pan Adam nie miał do mnie o to pretensji.

W Kanadzie zwykło się obchodzić jubileusze. Przed rokiem minęło 10 lat pracy jako organisty pana Jana Jasińskiego, ale ten jubileusz przegapiono, więc obchodziliśmy rocznicę jedenastą. Przy okazji podziękowanie za dobre przygotowanie dzieci do Pierwszej Komunii Świętej otrzymała pani Danuta Jasińska, żona pana organisty.

A dzień Pierwszej Komunii Świętej, 25 maja, był – jak zwykle – wielkim przeżyciem dla dzieci i rodziców. W tym roku każde z dzieci otrzymało dwa dyski CD z pieśniami śpiewanymi podczas Mszy Świętej oraz opowiadaniem pomagającym zrobić pierwszy w życiu rachunek sumienia. Komputer – złodziej czasu – też może spełnić pozytywną rolę w przygotowaniu się do przyjęcia Pana Jezusa po raz pierwszy. Od czerwca wzrosła więc liczba spowiadających się w pierwsze piątki miesiąca, chociaż mama lub babcia muszą jeszcze przypominać. Ale nie mogą przemilczeć odpowiedzi pewnej dziewczynki na pytanie, kto przypomniał jej o Spowiedzi? „Dziś

babcia powiedziała, że wieczorem idzie do Spowiedzi, bo to pierwszy piątek, więc ja z babcią przyjechałam do kościoła i do spowiedzi”. Mała, a już umie się domyślać, co trzeba zrobić.

W dniu 21 maja przypada uroczystość Świętego Eugeniusza, założyciela naszego Zgromadzenia Misjonarzy-Oblatów Maryi Niepokalanej (OMI). Przy tej okazji zawsze spotykamy się. Najkrótszą drogą do Toronto mamy 426 kilometrów najkrótszą ale nie najszybszą drogą i przejechanie jednego dnia w obie strony jest męczące tym bardziej, że mnie nie chce się już prowadzić samochodu. W Kanadzie nie odnowiłem prawa jazdy. Z tego powodu nocujemy, zazwyczaj w Toronto. Ale w tym roku postanowiliśmy spędzić noc w drewnianym domku nad jeziorkiem (ponad 400 km od Ottawy i 200 km od Toronto. Położenie piękne. Przed kilku miesiącami zaglądał tam nawet niedźwiadek, ale pewnie ktoś go postrzelił, gdyż ostatni posiłek podawany dla niego na trawie pozostał nietknięty. Tu można odpocząć. Jest nawet rower wodny. Tym razem noc spędziliśmy bez światła, a więc też bez telefonu, bez ciepłej wody i bez benzyny – ledwo starczyło do nie najbliższej stacji paliw, około 40 km. W tym wypoczynkowym domu są dwa telewizory. Ponieważ dwie inne osoby (też Oblaci) oglądali program angielski, ja postanowiłem na drugim telewizorze oglądać taki, w którym mało się mówi – po polsku byłoby to „śmiechu warte”. Po kilku minutach oglądania światło zgasło. Prądu nie było na dużym obszarze i mnie przypisano winę: światło zgasło tuż po włączeniu przeze mnie telewizora, a ja nawet nie próbuję się tłumaczyć.

W połowie czerwca odwiedzili nas trzej polscy oblaci, misjonarze z północnej Kanady, a więc „od Eskimosów”. Czwarty przybyły z Polski w odwiedziny do swego brata oblat nie uczestniczył w dwutygodniowym zebraniu, więc będąc wolnym postanowił wykorzystać czas na zwiedzanie. Tym razem pojechaliśmy do największego w świecie Sanktuarium Świętego Józefa w Montrealu i do największego Sanktuarium Maryjnego w Kanadzie w Cap de la Madeleine – tutaj byłem już po raz dziesiąty. Byłem także w Muzeum Cywilizacji w Gatineau, po drugiej stronie ottawskiej rzeki. I chociaż na pieszo zajdę tam w ciągu 30 minut, jestem w innej prowincji, a mój bilet autobusowy tam nie jest ważny. W tym muzeum nie byłem przynajmniej pół roku. Wiele wystaw jest nowych, ale znów z mieszanymi uczuciami oglądałem przyniesione tu groby ludzi żyjących przed kilku tysiącami lat. Od czasu ujrzenia szkieletu czytającego „Historię Ludzkości” w nowojorskim muzeum jestem jak najbardziej wrogiem do wystawiania na pokaz szczątków ludzkich. Powinno dać się im możliwość przebywania w spokoju. Badania naukowe? Owszem, ale szybkie złożenie szczątków w ich miejsce pochówku. A co w Muzeum? Kopia wykonana z plastyku lub innych materiałów. Są specjaliści, mogą podrabiać dla ciekawskich, a więc także dla mnie. Wiem, że ja już tego nie doczekam, ale mam nadzieję, że w przyszłości ludzie to zrozumieją. Niech napisze do mnie ten, kto chciałby, aby jego doczesne resztki wystawiono na pokaz w muzeach!!! Na szczęście, to muzeum jest tak interesujące i wielkie, że w ciągu pięciu godzin było co oglądać, ale mieliśmy jeden odpoczynek przy kawie. Nie mieliśmy już chęci na wstąpienie do muzeum, w którym można oglądać minerały i różne zwierzęta, także żyjące, te piękne i te „mniej kochane”, jak myszki, karaluchy i inne. Jest też kabina, która w 17 minut przewozi widza przez całą historię wszechświata, czyli przynajmniej kilkanaście miliardów lat. Dla mnie pozostaje wciąż tajemnicą, jak to zrobiono, że podium z krzeselkami drga i mam wrażenie, jakbym naprawdę leciał rakieta od chwili usłyszenia słowa „start” przez kierownika lotu na ekranie.

W dniu 1 lipca wybrałem się na spacer w kierunku ottawskiej rzeki. Dochodząc do wzgórza, na którym zbudowano gmach Parlamentu, byłem świadkiem defilady, nawet fotografowałem. Na ulicach i także w przyległym parku ruch ogromny. Można było oglądać popisy akrobatów, próbować bezpiecznie wspinać się po pionowej ścianie z uchwytnymi, próbować zdolności aktorskich na scenie i przy radiowym mikrofonie. A wszędzie coś dobrego do jedzenia i picia chłodnych napojów. Temperatura przekraczała 30°C w cieniu, więc te ostatnie były pożądane. Ja jednak na obiad poszedłem do kawiarni w muzeum sztuk pięknych. Zwiedzić można bezpłatnie (drogo płaci się za oglądanie wystaw czasowych) i to mnie zawsze zachęca do wejścia, o ile chcę

odpocząć w chłodzie. Przechodząc przez dział sztuki współczesnej zobaczyłem wielką naczepę samochodową w sali, w której ostatnio były pionowo zawieszona grube sznury z najprostszymi supłami. Oczywiście, jak w każdym szanującym się muzeum, były dokładne opisy każdego eksponatu, a więc nieprzypadkowa ilość supłów na każdym sznurze, a odległość pomiędzy sznurami była różna i też nieprzypadkowa. Kiedy przechodziłem obok naczepy około 10 metrów długiej, widziałem ludzi schylających się, aby dowiedzieć się, czy ta przyczepa mogłaby przewozić towary. Mogłaby, niczego nie brakowało, nawet powietrza w kołach. Widziałem kiedyś wycieczkę młodzieży siedzącej na podłodze przed obrazem, o którym przewodnik udzielał informacji przez pełne 15 minut. Obraz był dwukolorowy, sprawiedliwie podzielony: część górna czerwona i część dolna niebieska. To naprawdę wielka sztuka mówić przez kwadrans o takim dziele, nawet bez ramy. Kultury też się tam dopatrzyłem: młodzież udawała, że z zainteresowaniem słucha i rozumie.

Raz do roku, w niedzielę wyznaczoną przez księdza biskupa. Głosi kazanie w naszej parafii misjonarz, w tym roku z Indii. Od miesiąca w biuletynie parafialnym podajemy jego imię i nazwisko. A tymczasem, na 4 dni przed terminem, zapowiedział swój przyjazd ksiądz biskup diecezji, w której pracuje ten misjonarz. Zapowiada się więc ciekawie. Niespodzianka dla parafian, a dla mnie dodatkowy kłopot. Ksiądz biskup nie rozumie nic ani po polsku, ani po francusku. A ksiądz proboszcz jest na urlopie w Polsce. Poza tym trudno mi przewidzieć. Czy Dostojny Gość zechce wziąć udział w imprezie poświęcenia łodzi, małej przejażdżki i obiadu na świeżym powietrzu. Niestety, tę wiadomość przekażę Wam osobiście (jeśli spotkamy się) albo po powrocie z Polski, czyli we wrześniu. Nie wątpię, że u mnie wizyta zaowocuje wizytą u dentysty z trzecią w tym roku dziurą w zębie.

*Z serdecznym pozdrowieniem
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. Niedawno miałem okazję posłuchać dyskusji trzech młodych małżonków. Jeden z nich znał szczegółowo historię stworzenia Ewy i to było podstawą do wyciągnięcia zaskakujących wniosków, zwłaszcza dotyczących nazw płci. Otóż, kiedy Adam poprosił o pomoc podobną do niego i zaprzagnął, aby ta pomoc była inteligentna i piękna, usłyszał w odpowiedzi: „Ale to będzie cię kosztowało rękę i nogę”. Adam długo zastanawiał się, zanim zadał pytanie: „A co dostanę za żebro?”. Odpowiedź Pana Boga znamy z życia. To długie zastanawianie się sprawiło, że Pan Bóg nie zdążył wykończyć swego ostatniego dzieła i polecił, aby Ewa sama się upiększyła. Czy więc słusznie Ewę zalicza się do „Płci Pięknej”, skoro piękną jest dopiero po długich zabiegach - ubranie i farbki? Adam nie musi się upiększać, jest piękny, ponieważ Pan Bóg takim go stworzył pracując bez pośpiechu. Wniosków nie wyciągam, Czytający bez trudu sami je znajdą. I podziela się ze mną.